TATERNIK

ORGAN SEKCYI TURYSTYCZNEJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROK II. 1908.

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR. KAZIMIERZ PANEK, DR. ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, ROMAN KORDYS.





LWÓW 1908.
Nakład i własność Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.
Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 0.

101640
II
2(1908)



Rok II. Lwów, 15 stycznia 1908. Nr. 1.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Prenumerata wynosi 3 K rocznie z przesyłką.

TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zygmunt Klemensiewicz, Lwów, Ziemiałkowskiego 1.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie 50 h. we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salomonowej; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.



Największy skład przyborów i ubrań do turystyki i sportów zimowych

MIZZI LANGER

WIEDEN VII. Kaiserstrasse Nr. 15.

UBRANIA SPORTOWE dla pań i panów z lodenu i angielskich materyj.

NIEPRZEMAKALNE PŁASZCZE dla pań i panów, każdego kroju z najlepszych materyj.

WSZELKIE PRZYBORY DO SPORTU GÓRSKIEGO I PODRÓŻY w wyborze pierwszorzędnym.

Wszystko, czego potrzeba do sportów zimowych.

Główny skład nart „Alpen-Ski" (lilienfeldzkich)

Główna sprzedaż leobeńskich saneczek stalowych, najlżejsze i najtrwalsze saneczki.

Proszę zażądać ilustrowanego cennika.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie

pierwszy polski klub narciarski

urządza dla członków kursy jazdy, ćwiczenia wspólne, wycieczki w góry, odczyty. — Członkowie korzystają z 33% zniżek na liniach kolejowych Lwów-Ławoczne i Lwów Sianki, tudzież ze znacznych zniżek przy zakupnie przyborów narciarskich.

Wkładka roczna 2 korony (wpisowego niema).

Wpisy przyjmuje p. Stanisław Płoński Lwów, Chorążczyzna 6.

Nakładem Towarzystwa wyszła świeżo z druku broszura Romana Kordysa; NARTY I ICH UŻYCIE.

Cena 50 halerzy.

Skład główny w księgarni Altemberga, Lwów, pl. Maryacki.

Stanisław Płoński

róg Akademickiej 4. Lwów, Chorążczyzna 6.



Pierwszorzędny magazyn rosyjskich kaloszy i gotowego wytwornego obuwia dla Pań, Panów i Młodzieży. Własny wyrób ubrań do gimnastyki i odznak Sokolich

poleca miłośnikom sportu:

Alpejskie Narty, saneczki, Renwolfy, Svetery rękawice, czapki, wyroby z aluminium — worki i kije dla Turystów. Buty z okuciem (Goisern), Latarki składane i wszelkie w zakres ten wchodzące artykuły.

Adres: Stanisław Płoński

upoważniony dostawca Karpackiego Towarzystwa Narciarzy

rog Akademickiej 4. **LWÓW** Chorążczyzna 6.



WŁADYSŁAWA PANEK-JANKOWSKA.

W sierpniowej zadymce.





Pięcioro nas wyruszyło na wózkach ku Łysej Polanie, a wraz z nami przewodnicy: Jędrek Marusarz i Jasiek Zbyrcyn. Wczesny ranek zapowiadał dzień parny, my jednak w pysznych humorach chłopców wypuszczonych na wolność — postanowiliśmy nie wcześniej powracać, póki nas stały deszcz z gór nie wyżenie.

Raźno, wesoło maszerowaliśmy cienistymi alejami Jaworzyny Spiskiej. Gorący dech lasu owiewał nas i poił ostrą, duszną wonią; dzwonił i huczał spieniony potok Jaworowy. Pomału zwalniając, przyszliśmy w południe do doliny Czarnej Jaworowej, łąki słonecznej o nierównym terenie, przerżniętej potoczkiem, bujnej w zieleń ziół, mchów lśniących, karłowatych przyziemnych wierzbin. Cała dolina tonęła w morzu blasków i zapachu ziół kwitnących, ostrej, żywicznej woni.

W nikłym cieniu skałki w pobliżu potoka, spoczęliśmy na południowy posiłek, przyglądając się poszarpanym ścianom skalnym Baranich Rogów i Szczytu Czarnego, zrębom, usypiskom, turniom i żlebom spowitym w cień błękitny. Potoczek szumiał wesoło skrząc w słońcu ciałem srebrzystem, owady brzęczały. Słodka niczem nie zamącona cisza zaległa ten światek górski nieskażony cywilizacyę. Chwila bezgranicznej ciszy, wypoczynku duszy w sło-

necznej kąpieli; pierś oddycha szeroko. Dech prapierwotnej przyrody rzuca na nas dziwny urok; chciałoby się położyć na ziemię i trwać w bezmyślności.

Herbata gotowa! Jędrzej nas woła ku ognisku; otwarte worki przypominają głód. Raczymy się dłuższą chwilę, pragnąc jak najdłużej przeciągnąć słodki leniwy spoczynek. Niema rady, czas najwyższy ruszyć. Południowe gorąco, droga po zboczu zasłana maliniakami bez iluzyi cienia dziwnie mnie nie zachęca.

Powoli posuwam się za niemi. Jędrek z Jaśkiem coś nie ufnie na mnie spoglądają; dla ulgi chcą mi torbę odebrać. Protestuję jednak energicznie; uważają mnie widocznie za szpitalnika. Droga dość nużąca, zwłaszcza w takim upale, poczyna być zajmującą w cieniu ściany Kolowego, po łachach śniegu. Żlebem drapiemy się w górę, zwietrzałe kamienie sypią się na dół, dolinę



całą napełniają hukiem. Maluczko a stajemy powyżej przełęczy Kolowego. Czekając na resztę, poimy nasze oczy rozległym widokiem. Pod nami dzika Jastrzębia Dolina, samotna legendarna Jastrzębia Turnia, a dalej świat otwarty, szeroki w przymgleniach słonecznych. Przed nami Kołowy.

W dwadzieścia minut stajemy na szczycie. Niewyczerpane cuda górskiego świata! Zaróżowione w złotym pyle zachodu skąpane szczyty, malują się na tle nieba. Łomnica królewska, posępny Durny, Lodowy, turnie, grzbiety i wirchy pomniejsze... Zachodzące słońce rzuca na nie płomienie gorejące w ostatniem pożegnaniu. Niestety na dłuższe oglądanie tego nieopisanego piękna, czasu nie wiele.

Niespokojny Jędrek pogląda na swoją „cebulę“ i mruczy, że późno; a tu przed nami szmat drogi uciążliwej, w dół ku Zielonemu Stawowi. Jesz-

cze jeden rzut oka naokół i schodzimy z powrotem. Jatki smutne i nudne nikną z przed naszych oczu. Gnamy na dół do Jastrzębiej Doliny, gdzie się naradzamy, którędy zejść. Jeden z naszych towarzyszy radzi przejść popod Jastrzębią, gdzie wabią zbite smugi kosówki i nęcą trawiaste upłazy. Jędrzejowi natomiast nie widzi się to: za późno na ekstrawagancye, może nas noc zaskoczyć w drodze. Schodzimy więc przez liczne maliniaki w górę na ramię Czarnego, skąd się spuszczamy stromym, wcale przykrym żlebem, czepiając się zagięć i szpar, w jednem miejscu dla pośpiechu wieszając się na lince. Dolina Dzika już w cieniach przedwieczornych. Czekam na dole na resztę towarzyszy, ukryta za załomem skałki z powodu lecących kamieni.

Za ścianami gór zaszło niewidzialne dla nas słońce. Dzień zwolna przygasa. Jastrzębią Turnię owijają mroki. Smutek samotności mży z nieba z przedwieczornem zamgleniem. Noc zaczajona w kotlinach poczyna cichaczem pochłaniać dzień, truciznę mroku sączyć.

Niebo dziwnie niewyraźne, przygasa, szarzeje szybko; mgły wywlekają się nieśmiało, trwożliwie zalegają cieniste ściany, żleby.

— Kto ta wi, czy nie będzie dysca, — mówi Jędrek. Trza się nam powartcyć!...

— Ale to była piekna droga — nima co! — mówię.

Po wilgotnych, rozmiękłych trawiastych upłazach, ściankach, spuszczamy się ku wodospadowi, wołającemu na nas bełkotliwymi głosy.

Noc coraz się niżej spuszcza. Teraz biegniemy co tchu, przeskakując głazy na potoku. Piana huczących wód obryzguje nas, nogi grzęzną w rozmiękłym deszczem gruncie. Zmrok posępny coraz gęściejszy nas ogarnia. Nawołujemy się do pośpiechu, trudno jednak iść prędzej, zwłaszcza że stok stromy obślizły. Cala droga tego dnia jest długą i nużącą. Spuszczamy się niżej i niżej. Zardzewiały łańcuch dzwoni, czasem się ktoś z nas odezwie błogosławiąc błotko maziowate.

Stawu nie odróżniamy, pochłonęła go noc i mgły. Nad nim schronisko, miejsce drobnemi światełkami zaledwie roz znawalne. Deszcz poczyna mżyć gęsto. Wreszcie stajemy na dole porządnie znużeni. Schronisko przy Zielonym Stawie po brzegi wypełnione Węgrami i Niemcami; obsiedli stoły i weselą się przy piwie. Z trudem udaje się nam zdobyć jakie takie miejsce na nocleg. Polska paczka młodych turystów z Klimkiem, jego synem, z Tylką i Obrochtą patrzy na nas z góry z powodu naszego spóźnienia.

— Jicie obyry... kieście śli bez Kopersiady, toście mogli przyjść wartcyj! Ale uni nie glupi iść, kany my śli... gada Jędrek.

Nazajutrz powitał nas deszcz na dzieńdobry. Z przedłużonemi twarzami jemy śniadanie. Kilku Niemców kręci się po drodze, zadzierając w górę nosy, śledzą nic dobrego nie wróżące chmury. Aerometr spada na dół! Nasi młodzi turyści z Klimkiem wczas rano wyszli. Przyglądamy się im z dołu, idą w deszczu; wyżej ponad nami czerni się od brzydkich kłębów mgieł. Szczyty w pomroce deszczowej. Jastrzębia zarysowuje się na niebie, by tragiczny

drogowskaz. Wkoło nas ziewa nuda. Schronisko pustoszeje, humory zwarzone.

Koło dziewiątej wyjaśnia się niebo, miejscami ukazuje się czysty błękit. Pochód nasz zdąża na Łomnicę w cieniu i chłodzie; wesołość powraca.

W pewnem miejscu czynimy krótki postój przy źródełku. Powyżej na śnieżnym płacie brać wędrowna ze schroniska się mrowi. Jeden z przewodników rąbie stupaje w śniegu.

— Jużci tamoj z godzine ciugie... jo by ta tamtedy nie szedł ino bym się wzion bokiem tamoj na skole mówi Jędrek i śmieje się z Obrochty, który ku nam wykrzykuje. Głos jego, jak okrzyk zwycięzkiego Apasza rozlega się w powietrzu tryumfalną nutą.



— Obrochta sie czuje w kupie, to je rad, — mruczy nasz Jędrzej.

Włazimy wyżej popod on wązki żlebik ociekający wodą. Szybko i sprawnie drapie się nasza paczka, jeden po drugim ukazuje się ze żlebu. „Drapaczka“ krótka i bardzo sympatyczna. Osławione „trudne“ wyjście wprost od Kiezmarskiego stawu właściwie nie przedstawia zbytniej trudności. Wydostawszy się na „wyżnią półkę“ posuwamy się ową szeroką grzędą ku górze.

Tymczasem mgły się na nas sprzysięgły i zaciągnęły widnokrąg. Drobny pyłek mży bezustannie. Chwilami wiatr rozrywa mokre opony mgieł ukazując nam dziki, zmieniony obraz. Jakieś nieznane szczyty jawią się w ciemnych sylwetkach, by skamieniałe olbrzymy, w czerń odziane... Kołowy Jastrzębia...

Nizko na ziemi ważą się chmury bure, ociężałe ich cielska zda się przygniotły świat żywy. Mgły gęstnieją, zamurowują nas od świata całego, gdzieś w mgłach zahuczy kamień, stłumione głosy ku nam dolecą — poza tem umarła cisza.

Piersiom brak oddechu. Duszące zmory mokrem tchnieniem spowijają nas... duszą. Ponad nami, w grani huczy wicher. Pieśń wirchów nas wita. Zdążamy najżmudniejszą częścią maliniaków pod szczyt, w zazdrosnych mgłach ukryty. Szalony gwizd, świst jękliwy, wycie wichru oznajmia nam kres naszej drogi. Lodowy ziąb. Wiatr walczy z mgłami. Przed naszemi

oczyma, z poza płacht mlecznych ukazują się spiżowe zarysy szczytów, by utonąć w białem morzu.

— Och teraz... patrzcie!... Jagnięcy!... tam, tam Lodowy... Ktoś stoi na Durnym! Odkrzykujemy i znowu zostajemy odgrodzeni od świata oparem nieprzenikliwym. I znowu rozchyla się zasłona... Zębate, poszarpane turnie, urwiska, patrzą na nas z wysoka, posępne, by zastygłe wielkoludy.

Wicher się wzmaga, huczy z wściekłem szaleństwem, kąsa ściany. Jakaś moc dzika w nas wstępuje, nieprzemożona chęć walki z żywiołami. Wicher ten nas podnieca, budzi opór. Cóż, kiedy ziąb spędza nas ze szczytu, na który oto od drogi Jordana drapią się turyści niemieccy.

Ruszamy na dół, po drodze spotykamy innych, między nimi dwóch jegomościów, z których jeden, wysoki, stary, zwraca naszą uwagę swoją chudością i tyrolskim strojem, ukazując światu suche kolana. Towarzysz jego zwinny, mały gimnazyasta pełnił widocznie rolę przewodnika.

Spragnieni dostajemy się w krótkim czasie do źródła Mojżesza, tego roku dziwnie skąpego. Wiatr lekki przewiewia. Mgieł po tej stronie prawie że nie ma, pyłek deszczowy z chwili na chwilę do nas przypłynie. Pomiędzy skałkami zacisznie, potoczki szemrzą swoje odwieczne psalmodye, tylko nasz gwar wesoło rozbrzmiewa. Wszystkim nam dobrze. Przed nami otwarty świat, bezgraniczna swoboda, jakieś bujne myśli rodzi w mózgu.

Leżymy porozrzucani pokpiwając z siebie wzajem. Herbata gotowa, specyały z worków ukazują się na powierzchni.

Turyści z Łomnicy i dlugonogi starzec z swym towarzyszem pojawiają się również i rozsiadają się przy źródle.

Jędrzej czyni honory domu i zaprasza do dymiącego ogniska. Jegomość w tyrolskiej odzieży stuka kosturem w skałę, suche nogi zwiesił na dół i przygląda się z zajęciem naszemu obozowisku. Postać jego brodata dziwnie harmonizuje ze szarą skałą ponad źródłem, mimowoli przywodząc na myśl legendarne zjawiska.

— Ha! patrzcie — Mojżesz!...

Po chwili nasz „Mojżesz“ zstępuje ku nam i objawia zdziwienie na widok naszych zapasów, gdyż on podczas wycieczki posila się tylko jabłkami lub suszonym owocem.

— A może to i dobry zwyczaj mówi nasz hygienista przegryzając sporą kromkę chleba z paprykarzem.

— Nie widzi mi się — mruknęłam porównując kolana obydwóch.

A więc w drogę do Teryego.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Burza, deszcz i mgły płyną z ponurego nieba, smutna, bezgwiezdna noc nie zapowiada dobrze, jutrzejszego dnia, a co za tem idzie naszej wycieczki na „Pośrednią Grań“.

Leżąc na łóżkach w naszych kabinach, wsłuchujemy się w pojedyncze akordy rozkiełzanej orkiestry, w jęk wichru przesmutny.

— Co się tam w turniach na grani dziać musi...

Niewesoły zbudził nas poranek: deszcz ze śniegiem. Dujawice i mgły kłębiły się w wirchach; szczyty, zbocza zasypane śniegiem.

Jak wrony w kość, poglądali turyści w okna, poszukując dziury w niebie. Goście Klimkowi w tym samym co i my nastroju kręcą się po dworze.

Rada w radę decydujemy się pójść bodaj do Szmeksu. Klimek ze swem towarzystwem już wyszedł by, zmienić jak i my postój.

Po drodze lepkiej, błotnistej stajemy w schronisku Rajnera w Rożance, gdzie decydujemy się nocować, jako że bliżej w górki w razie pogody. Tymczasem ja z moim małżonkiem, żądnym ruchu, idziemy przewietrzyć się do Szmeksu. W głębi naszych jaźni dzwoni tęskne przeczucie spożycia porządnej wieczerzy w powodzi świateł przy dźwiękach muzyki.

Deszcz ustał. „Będziemy mieć pogodę" wróżymy, wracając lasem przy gędźbie potoku. Samotny księżyc płynie po niebie, uciszone drzewa czasem zaskrzypią, zaszeleszczą gałązką. Słodka cisza wieczorna objęła ziemię. Miesięczna poświata opłynęła wierzchoły lasu, rozsrebrzyła granie, położyła dziwny czar niesamowitości na ten górski zakątek. Czar tęsknoty i ciszy, co uchyla wrota do nieznanych nam głębin.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nareszcie pogoda. Niestety, ośnieżone szczyty ściany skalnej, widocznej z dołu, kładą kres poważniejszym wycieczkom. Przynajmniej wrócimy bez deszczu. A zatem do domu. Ranną porą ruszamy przez Staroleśną, przez słoneczne łąki. Słońce, choć niepewnej urody, stanęło na niebie, rzeźwy wiatr wieje od śniegów. Poza nami, na wąskiej drożynie ukazali się turyści z Klimkiem.



— Jużci dogonicie nas.... mruknął Jędrek do Jaśka, i obaj gruchnęli śmiechem. Rzeczywiście o dojściu nas mowy niema. Słońce po krótkiej wizycie na niebie znika. Pochlodniało; pojedyncze wielkie płaty śniegu poczynają spadać na ziemię coraz to w rzadszych odstępach, coraz gęściej. Śliczna pogoda zmienia się w mgnieniu oka — w zimową zadymkę. Jędrzej mający swój plan, począł oglądać się na Klimka.

— Idom, ale nos nie dońdom! — rzeknął zadowolony. Po dwóch godzinach, brnąc w śniegu do kostek, stanęliśmy nad Długim Stawkiem: w ślad zą nami śnieżyca, wicher. Przemoczeni, zziębli dostajemy się do wspaniałej

koliby pod olbrzymiemi głazami. Tajemnica Jędrka się wyjaśniła. Oto Klimek, ze swoimi chciał nas ubiedz, by w jednej kolibie, którąśmy zajęli, postój urządzić.

Jędrzej z Jaśkiem u wnijścia rozpalili tęgą watrę, nastawiając kotliki; myśmy natomiast suszyli odzież przemokłą i torby, dobywając się z wielkim temperamentem do zapasów. Mokra kosówka trzeszczała, dymiła. Poza kolibą szalała zadymka, okrywając grubym całunem góry okoliczne i doliną całą.

— Żeby my sie nie pospieszyli, tobyśmy jaze w Rośtoce arbate pili! Wszendy śniga, wiater duje, nika kosówki, — śmiał się Jędrek, strasznie rad. A tamoj Obroktom fajno trzepać musi...

Snać cicho musieli przejść po nad nami, Klimek z gośćmi, kiedyśmy ich nie słyszeli, znajdując jeno ich ślady w głębokim śniegu. Z żalem rozstawaliśmy się z naszem przygodnem schroniskiem. Ustrojeni w peleryny z kapturami na głowach, ruszyliśmy w świat omroczony zadymką, po zaspach śnieżnych w górę ku Rochatce. Barometr naszych humorów stoi wysoko; w nowej szacie o odmiennym uroku góry napawają nas zachwytem, wesołością.... Pochód zakapturzonych mnichów, obsypanych śniegiem brnie stromym żlebem ku przełęczy.



Już Długi Stawek znikł z widoku, już przełęcz w mgłach śnieżnych gwiżdże i huczy wołaniem ku nam, figlarny wiaterek zasypuje nam oczy pyłem śnieżnym, zapiera oddech, krew ścina w żyłach. Łyk „ognistej wody“ przypada każdemu z nas w udziale i pochód staje na przełęczy.

Przed nami olbrzymie zaspy, pola śniegowe, grzęźniemy po pas, ten i ów zapada w dziury, zsuwa się na dół, wicher nas pogania i mrozi do kości. Jędrek okręcony chustą z obmarzłemi wąsami, niespokojnym wzrokiem bada dalszy teren. Za nami jeden z naszych towarzyszy sunie w przysiadach na dół, klnąc na cały „urok“ śnieżny...

Wreszcie znajdujemy się na dole, gdzie już ciszej od wichru i nie tak straszno. Po maliniakach schodzimy na Świstową, poza nami jeży się uśnieżony Polski Grzebień, na którym wiatr przygrywa wdzięczne pieśni...

Zaprawdę powiadam wam, że lepiej słuchać onej orkiestry w oddaleniu.

Gnamy szybko w dolinę Białej Wody; śnieg tu płytszy, wiatru nie czuć. Słońce znowu ukazało wdzięczne oblicze ziemi w szatę niewinności

przybranej. Zrzucamy peleryny, kaptury i powoli wstępuje w nas ciepło, — przystajemy dla odpoczynku...

Niezapomniany cud kształtów i barw.

Dolina z topniejącym śniegiem, rozelśniona słońcem. W rozpływających się mgłach ukazują się nam błękitne szczyty wystrzelające w jasne niebo. Straszne perciny Ganku biegnące ostro do Czeskiej Doliny jeszcze gdzieniegdzie w śnieg strojne, otulone spodem w rzadkie mgły, wzbudzają w nas zachwyt. Tęga zieleń kosodrzewu, czarnych smereków, smutek mnisi odbija od łat śniegowych.

Żelazne Wrota, Ganek, Marta, Rumanowy z usrebrzonymi czołami, przykuwają do siebie nasz wzrok. Okrzyki zachwytu milkną, stoimy w miejscu nieruchomi...

Podobne obrazy wymalowują się w duszy na zawsze, by kiedyś niespodzianie wypłynąć z mgieł pamięci i nieprzepartą siłą ciągną do siebie.

Budzi nas cichy szept Jędrka. W pobliżu nas, tuż koło Potoka, pomiędzy kosówką pasą się jelenie. Olbrzymie ich rogi, wspaniałe łby migają na śniegu. Postrzegły nas, przyglądają się nam niedbale, jak na intruzów.

Ruszamy, oglądając się za siebie.

Nasza droga gotuje nam coraz to nowe niespodzianki. Im niżej schodzimy, tem cieplej tam, mniej śniegu. Dolina Roztoki w srebrze lez lśniących, skrzy się sznurami ociekających kropel. Schodzimy na dół, na łąki rozmiękłe młodym topniejącym śniegiem, z rozrzuconymi szałasami. Widok murów skalnych, otoczonych granatową smugą lasów ze smukłymi wirchami, w niepokalanej bieli oblanych słońcem, zatrzymuje nas jeszcze chwilę.



Gościnny szałas z wijącym się nad mokrym dachem dymem, wabi nas do wnętrza. Leśny gazda z gaździną raczą nas mlekiem i ciepłem ognia. Suszymy odzież, popijamy mleko, a Jędrek z dowcipnym Jaśkiem przegadują się z gazdą, który się dziwuje, jakośmy to mogli w takom bide i dujawice przeńś bez góry, kie tu na dole cudeńka sie wyrobiały.

Stąd już szybkim, równym krokiem dążymy ku Roztoce, gdzie mamy nadzieję zdobycia furmanek. Na odchodnem rzucamy śnieżnym sylwetom gór dowidzenia i oną cichą radość za przeżytę godziny cudów.

Mapa plastyczna Tatr Wysokich

w podziałce 1:50,000

wykonana w gipsie w formacie 54×30

wydanie drugie poprawione.

Wydanie pierwsze tej mapy zostało całkowicie wyczerpane. Między innemi zakupiło egzemplarze: Muzeum Geologii c. k. Szkoły Politechnicznej we Lwowie, Instytut Geograficzny w Lyonie i wiele innych zakładów naukowych.

Prof. Dr. E. Romer pisze o tej mapie:

„Praca p. Lerskiego stoi pod względem techniki modelarskiej zupełnie na wysokości zadania, wiernem zachowaniem podziałki i w kierunku pionowym wyróżnia się szczególnie korzystnie od innych prac tego rodzaju; zasługuje przeto na rozpowszechnienie jako dzieło metodyczne.

Lwów, 14. XII. 1906".

„Taternik" Organ Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrzańskiego pisze w Nrze 1. 1907 str. 14.:

„Jest to stanowczo najlepsza z istniejących map plastycznych Tatr, zwłaszcza pod względem konturu grani, który wykonano na podstawie zdjęć fotograficznych z możliwą wiernością".

Cena mapy z opakowaniem i przesyłką pocztową wynosi 40 koron.

Wydawnictwo „Giewont" Lwów, Lindego 8.

Wysyłka dla osób prywatnych tylko za pobraniem.

Adres dla przesyłek pieniężnych: M. Lerski, Lwów, plac Bernardyński l. 1.



Fot. D. K. K. 1908. WIDOK ZE ZBÓJNICKIEJ ŁAWY Nakl. Sekcyi Turystycznej T. T.

DR. FLORA MIRA OGÓREK-PANKOWA.

Kobieta a sport.

Motto: Już cię kochałam w owe cudne czasy
Gdzie świat wybuchnął pięknością, jak lawą
Spieniony wulkan; lał się potok krasy
Pogańsko piękny, ponad szarą łzawą
Nad ascetycznie chrześciańską i hardą
Ziemią, co pięknie broni się z pogardą
Odżyły bogi św etlanej Hellady. . .

Słoneczny świat Hellady zebrał cały urok tęczowego swego morza, przeczystych świtów, całą wysmukłą architektonikę górzystych pasm, wdzięk kwiecia Helikonu, śniegi Olimpu, różane blaski marmurów i wchłonąwszy całe to niepojęte piękno w siebie, zapadł w sen i upojenie i nadawszy mu kształty, stworzył „Afrodytę Anadyomene". Istotnie pozostało snem po wszystkie czasy to greckie marzenie o najcudniejszej kobiecie, której boskością jest piękność, tak jednakże potężna, że wszystkie strojne liry greckie śpiewały o niej, jako iż panią jest bogów i ludzi a ponad wszystkie inne, możnem bóstwem. Sen ten przenikał wskróś duszę ludu, zmieniał się w wielką pieśń tęsknoty, za owym cudem piękna i żarzył się silniej bodaj w nieświadomej duszy ateńskiego pastucha, niż w duszy współczesnego, wykształconego nawet człowieka.

Piękność ciała, uznana w Grecyi za nieodłączną towarzyszkę piękności ducha, doczekała się tamże wysokiego kultu i starań niezwykłych. Swoboda, słonko, ruch na świeżem powietrzu umiejętnie traktowany, był tam dozwolony nietylko chłopcom, ale i dzieweczkom greckim. Na zapasy gimnastyczne dziewcząt lacedemońskich patrzą zachwycone, pełne czci oczy ludu, dla którego te obnażone, gibkie, białe członki nie stanowiły podniecenia zmysłowego, była to bowiem duma ludu, kwiat i nadzieja przyszłości; te zwinne, wysmukłe, skłębione ciała, — to najdumniejsze z niewiast greckich — to przyszłe matki-Spartanki, sławne w historyi! — Lud chciał mieć przepyszne, zdrowiem promieniejące postacie — i miał je.

Rzym starożytny miał znacznie mniej czasu na zachwycenia i sny urocze, bo światowładnej duszy jego nie mogły zapełnić ni śpiew ni poezya, ani sztuka lub harmonijne kształtowanie państewek, co zapełniło istnienie Grecyi, — lecz w formie doktrynerskiej niecc ogłosił on mimoto światu prawie to samo, co Hellada ubrała w wspaniały blask poezyi — i żąda dla zdrowego ducha, zdrowego ciała, poświęcając temuż zadaniu wiele czasu i starań. Gimnastyka, sporty wszelkiego rodzaju, masaż, łaźnie należą tam do rzeczy codziennych i nieodzownych. Wznosi się ten kult, po zagarnięciu Grecyi, bardzo wysoko, nabiera wykwintu i rafineryi, potworniej e w tem olbrzymiem jestestwie, utraciwszy szlachetną miarę Hellady i gwałtownym stokiem stacza się w bezdenną poniewierkę w czasach średniowiecznej askezy. Kult ciała napiętnowano jako kult szatana. Ciało, traktowane, jako grzeszna i bezbożna cząstka istnienia, poddana wpływom szatana, najważniejsza i znienawidzona przez fanatyków przeszkoda do osiągnięcia zbawienia, biczowane i umartwiane walczy jednak z uporem chytrego i gnębionego niewolnika o swoje przyrodzone prawa, i z tej walki nierównomiernych sił wychodzi, jako karykatura, daleka od greckiego „*καλὸς κἀγαθός*".

Odbija się też to natychmiast na sztuce i poezyi.

Na tem średniowiecznem tle nie można nawet wyobrazić sobie knidyjskiej Kiprydy, jako zjawiska, które wypłynęło z potrzeby i harmonii we-

wnętrznej. Odpowiadają tej epoce, tak niezmiernie obfitej w przeciwieństwa, z jednej strony bezcielesne postacie madon Luiniego, z drugiej przesadne ubiory niewiast dalekie od jasnej, czystej linii chitonu lub stoli rzymskiej, okrywając prawie całe ciało, nieskromne mimo tego i wyzywające fałszerstwem kształtów i linii. Rozpoczyna się panowanie sznurówek. Wielka szkoda, że nie posiadamy statystycznych dat z owych czasów. Myślę, że wówczas, kiedy zaniedbano wszelkiej gimnastyki dla niewiast, moda zaś zakuła je w żelazne pancerze, musiały się mnożyć ciężkie porody i naszym czasom nazbyt dobrze znane. Przedewszystkiem w Hiszpanii, gdzie zepsuty smak wymagał powstrzymania rozrostu piersi. Żeby taka dama z czasów Karola V. lub Filipa II. została uznaną za piękność w rozumieniu owych czasów, sznurowano dziecko od piątego roku życia w istne przyrządy torturowe. Widzimy to doskonale w portretach malutkich infantek Velasqueza. W 15-tem stuleciu zniekształcenie postaci niewieściej dokumentuje się smutnym faktem pierwszych wzmianek o sztucznem karmieniu, o czem starożytność nie wie prawie wcale. Z małemi waryantami ciągnie się ta niewola i zatracenie kultu ciała, specyalnie dla niewiast aż po nasze czasy. W kalejdoskopie wieków, jak nie słychane starania, żeby stworzyć nową modę a jak mało usiłowań, żeby zdobyć zdrowe mięśnie, ile zabiegów, żeby ukryć wady budowy, a jak mało rozumnej pracy, żeby ludzkości dać piękne i zdrowe kobiety, dla których fałszerstwo kształtów byłoby zbytecznem!

To niszczenie postaci, trwające z różnemi zmianami długie wieki, przeżarło na wskróś zmysł estetyczny i wyrobiło niesłychane barbarzyństwo pojęć o pięknie nietylko u kobiet ale i u mężczyzn. W tej zgubnej ewolucyi doszliśmy tak daleko, że zatraciwszy pojęcie linii i kształtu prawie zupełnie, oceniamy piękność człowieka z głowy jedynie i z pewnego zgrania się barw w twarzy, które tworzą razem pewien swojski nam już, konwencyonalny typ „piękności" — i jesteśmy na najlepszej drodze wytwarzać na mocy naszego doboru i pojęcia o pięknie, ładne głowy na zwyrodniałych i brzydkich ciałach. Gdzieżeś Venus Anadyomene, gdzieżeś o Pani knidyjska, gdzie marmur twoich członków, gdzie szlachetność ruchów, gdzie wdzięk twej strzelistej zjawy?! Odwróciłaś chyba promienne oczy, i białe stopy w popłochu uciekły od karykaturalnych postaci, z których każda chciałaby być twoją siostrzycą!

A jednak rozumna praca niewielu pokoleń może nam powrócić utracone dobro, bo zupełne zdrowie, to prawie piękność. — Przedświt tych dążeń sięga już naszych czasów. Po ciężkich walkach z zakorzenionym przesądem, który żądał od kobiety wstrzymywania się od wszelkiej gimnastyki i ruchu sportowego, które bezwarunkowo wymagały pewnej swobody ruchów i odzienia, po zwycięstwie — ciężko zdobytem — nad całą plejadą Tartuffów, żeńskiego i męskiego gatunku, którzy wielkim głosem zawrzasnęli, jako iż ginie skromność niewieścia, po wydarciu im puklerza, który zdawał się długi czas nieprzebitym, jak stal damasceńska, a który składał się z dwóch potwornych słówek „nie wypada" — świat otwarty i szranki otwarte moje panie! Jazda w słoneczny świat, zdobyć zdrowie i siłę, wesele i swobodę, a za niemi tuż tuż jedzie piękność i młodość, ta która wypływa z równowagi sił i pracy, humoru życiowego, silnych nerwów, gorącej chęci do życia i ukochania tegoż, chociażby ono trudem znojnym było!

Ze wszystkich sportów kobietom najgoręcej zalecam turystykę, jako najszlachetniejszą gimnastykę, która w równej mierze kształci ciało, jak i przytomność umysłu a znakomicie działa na nerwy i serce. Kształci ona też i charakter, bo taka wycieczka piesza a szczególnie górska wymaga i silnej woli i zaparcia się siebie dla korzyści drugich osób, nie pozwala na grymasy i rozpieszczenia się, i budzi w kobietach zmysł koleżeństwa, zazwyczaj mało

w nich rozwinięty. Co się tyczy fizycznego rozwoju, działa znakomicie, choćby już tem, że wymaga rozumnego ubrania i wyklucza stanowczo wszelkie rodzaje sznurówki. Do tej sprawy powrócimy jeszcze w dalszym ciągu. Chciałabym tu przedewszystkiem wykazać, w jaki sposób taki sport działa na rozwinięcie kształtów i linii, jakim sposobem pozwala gromadzić zapasy świeżości i siły.

Najlepiej przekona o tem przy rozumnej obserwacyi zaraz pierwsza nieco forsowniejsza lub dłuższa wycieczka. Po ukończeniu tejże, albo też zaraz na drugi dzień występują silne bole mięśniowe — najlepszy znak, że mięśnie owego osobnika nie były w dostatecznem ćwiczeniu przed wycieczką, że gnuśniały i traciły sprężystość i siły. Że istotnie tylko owe gnuśne bezrobocie mięśniowe spowodowuje po wycieczce uczucie dotkliwego bolu, dowodzi choćby ten fakt, że sprawny i pilny gimnastyk podlega temu bardzo mało, a taka biedota nawet ze zaniedbanymi mięśniami po trzeciej, czwartej wycieczce, przestaje zgoła uskarzać się. Dla nas ważnem jest stwierdzenie, które grupy mięśni bolą po wycieczce górskiej, lub, żeby wyrazić się nieco więcej fachowym zwrotem, które grupy mięśni ćwiczą. — Tu podaję obserwacye, dokonane na sobie samej, jakoteż na innych kobietach i te bez wyjątku stwierdzają, że według skali bolesności ćwiczą najsilniej i w pierwszym rzędzie oba mięśnie piersiowe (m pectoralis maior et minor) Odnośnie do naszego tematu ma to doniosłe znaczenie, ponieważ tylko silnie wykształcone te mięśnie są w stanie utrzymać gruczoł piersiowy w linii przepisanej kanonem piękności i nie dopuścić do opadnięcia i opuszczenia się w dół, co stanowi jedną z pierwszych oznak przekwitania i więdnięcia kształtów. — Kobieta, która pokochała góry i trud pieszej wycieczki, napełni duszę całym świetlanym urokiem słońca i powietrza, całą upajającą wonią świerkowych lasów i granitową rzeźbą arcymistrza świata a pozatem jeszcze nie będzię potrzebowała gorsetu dla osiągnięcia t. zw. „ładnej figury“. Bo jeśli dość wcześnie rzuciła się do sportu, jako do radości życia i ratunku a rozporządza jeszcze młodością i jaką taką siłą, po pewnym czasie może sama stać się, jak rzeźba a zdrowiem kwitnąć, jak poranek majowy.

Po za tą grupą mięśni ćwiczą bardzo wybitnie mięśnie lędźwiowe — rezultat dobrego wykształcenia tychże może nam się przedstawić w niedługim czasie jako zastęp zdrowych matek, dla których rodzenie dzieci przestanie być tragedyą, która nieraz kirem okrywa całe rodziny.

Ćwiczą w równej mierze drobne mięśnie grzbietu, których przyczepy łączą się z kręgosłupem, a myślę, że matki ze silnie i pięknie wykształconemi plecami i kręgosłupem zdrowym, oszczędzą nam widoku rachitycznych dzieci, bo będą rozporządzały kapitałem zdrowia jako schedą dla swych przyszłych potomków. Noga wykształca się niezwykle pięknie z racyi tego sportu. Grupy mięśni przywodzących (mm. adductores) zginacze, mięśnie łydkowe, drobne mięśnie stopy, to wszystko sprawia ból po pierwszej wycieczce, po następnych wytrwale prowadzonych wykształca się nieraz w posągowe linie. Bardzo ważnem jest wykształcenie stawu kolanowego i skokowego, który — last not last! — przymusowo ćwiczymy podczas turystyki.

Myśmy już prawie zapomnieli jak wyglądają piękne ścięgna i wykwintne stawy i taki „arbiter elegantiarum“, Petroniusz miałby jeszcze mniej powodu do przejścia na chrześciaństwo u nas niż w Rzymie, gdzie oświadczył według świadectwa Sienkiewicza, że nie może przyjąć chrześciańskiej nauki, która kazałaby mu miłować ludzi z grubemi kolanami i brzydkiemi stawami.

Nawiasowo tu dodam, że góry mają zbawienny wpływ na oczy, zmęczone pracą nocną przy sztucznem oświetleniu. Zysk wcale nie do pogardzenia.

Największą jednak zasługą sportu turystycznego to bezsprzecznie zwrot stanowczy, dający się spostrzedz w sprawie ubrania i wpływ na modę. Luźne bluzki, wygodne paski, sweaterki, czapeczki i racyonalne ubrania dolne czem raz częściej zdobywają sobie rynki zbytu i zaczynają wcale zwycięsko rugować sznurówki, fiszbiny, staniki itd. A zauważyć musimy, że ruch sportowy zrobił w kilku latach więcej niż wszystkie wykłady o szkodliwości strojów dla zdrowia, uczynił więcej, niż cała kampania — bardzo długo trwające — o suknie reformowe i uczynił to rozumniej i dotkliwiej. Bo też zamiast akademickiego traktatu o hygienie i zdrowiu etc. dał żywą hygienę na żywych przykładach w najpiękniejszej sali wykładowej z katedry granitów górskich pod złotogłowiem słońca, i lazurem nieba, niebacznych zgromił burzą, śniegiem, dujawicą i mgłami, opornych nauczył rozumu, a wszystkich obdarzył siłą, weselem i zdrowiem i stanąwszy zwycięsko na złomach górskich, czekanikiem wskazuje w świat błękitnych jezior i wspaniałych szczytów, mówiąc umęczonemu i zdenerwowanemu światu:

„*In hoc signo vinces!*"

ERWIN KELLER.

Kilka wskazówek dla chodzących bez przewodnika *).

Niewielu z początkujących turystów, chodzących bez przewodnika, znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, że mogą corocznie poświęcać po kilka miesięcy na systematyczne poznanie jakiejś grupy gór. Bądź co bądź ma każdy wytrawny turysta swój specyalny teren, na którym od młodości wędrował i gdzie poznał każdy prawie zakątek. Lata te były przeważnie jego szkołą, w której zbierał swe doświadczenia, jego polem działania, gdzie się niejednego nauczył od dobrych towarzyszy i przez własne próby zdobywał sobie dopiero właściwe pojęcia o układaniu i obmyślaniu wycieczek, ocenianiu swej sprawności i trudności danego położenia.

Te piękne czasy mijają jednak a wszedłszy raz w pracę zawodową, trzeba się czuć szczęśliwym, jeżeli można corocznie kilka tygodni spędzić w ukochanych górach. Nie brak nigdy pobudek, stawiających cel naszym wędrówkom najbliższego lata. Raz będą niemi wiadomości, zaczerpnięte z literatury turystycznej, drugi raz jakiś odczyt, w którym zapalony miłośnik gór budzi nasze zainteresowanie się jakąś nową turą. Wtedy zbieramy wiadomości, sprawiamy sobie mapę odnośnej okolicy i staramy się w wolnych chwilach zapoznać się z tą wybraną grupą górską pod różnymi względami (topograficznie, geologicznie, turystycznie etc.)

Tak ważna często kwestya „towarzysza wycieczki" musi być rozstrzygniętą i wreszcie całe towarzystwo zostało zebrane, tak że można przystąpić do wspólnego studyowania specyalnego przewodnika **). Specyalny prze-

---

*) Artykuł ten napisany specyalnie dla naszego pisma przez członka zarządu Sekcyi Niemiecko-austryackiego Związku Alpejskiego w Grazu, porusza szereg myśli nietykanych dotychczas w literaturze turystycznej.

**) Pod tą nazwą rozumie autor przewodniki monograficzne, obejmujące w sposób bardzo szczegółowy jakąś małą grupę szczytów. Oczywiście do tego typu należą także szczegółowe opisy tur zamieszczane w pismach turystycznych. (Przyp. Red.).

wodnik? — czyżby turysta, chodzący bez przewodnika nie miał sobie sam szukać swej drogi, od A do Z? Istotnie — potwierdzenie tego pytania jest i pozostanie nadal ideałem turysty, chodzącego bez przewodnika. Jednakże człowiek, który turystyki górskiej nie uprawia zawodowo, lecz po pełnych trudu dniach pracy, chce w świecie górskim przez wyładowanie swej fizycznej i psychicznej energii nabrać na nowo odwagi, pogody umysłu i ochoty do pracy — nie jest w stanie zajmować się przed każdą wycieczką rekognoskowaniem, teoretycznemi rozważaniami, obliczaniem czasów tury, troszczeniem się o noclegi*). Dnie w górach są policzone, piękna pogoda górska jest darem losu — trzeba się zatem szybko zdecydować i przypomnieć sobie przysłowie, że kto nie rezykuje, niczego też nie zyska. Towarzystwo nasze wyruszyło w drogę.

Z powodu wyżej wspomnianych okoliczności będziemy zatem w większości wypadków korzystać z usług specyalnego przewodnika, który ze sobą weźmiemy. W ten sposób odbierzemy naszemu przedsięwzięciu charakter igrania z losem. Drogę od miejscowości, z której wychodzimy w dolinie, do schroniska charakteryzuje przewodnik w kilku słowach. Również wskazówki, odnoszące się do drogi ze schroniska aż do wejścia w skały są ograniczone do minimum, bo w tych obu częściach naszej wycieczki gra główną rolę mapa. Im bardziej jednak zbliżamy się do stromych skał, które w najbliższych godzinach mają być polem naszej pracy, tembardziej illuzoryczną staje się wartość szczegółowej mapy, o ile według niej mamy oznaczać naszą drogą. Specyalny przewodnik ma tu pierwsze zadanie do rozwiązania: Ma wskazać turyście właściwie wejście w skały. Za tem idzie drugie zadanie: rozwinięcie i przedstawienie drogi, którą mamy zachować aż do głazów szczytowych.

Sposób, w jaki się ten specyalny przewodnik z tych dwu głównych zadań wywiązuje, stanowi o jego wartości. Przykłady znakomitego określenia słowami sytuacyi mamy w znanym przewodniku Purtschellera i Hessa „Der Hochtourist in den Ostalpen". Niektóre jednak rzeczy nie dadzą się przez najpiękniejsze nawet kombinacye słów tak przedstawić, aby nie wymagały od czytelników żywszej wyobraźni. Czasami trzeba się uciekać do szkiców danej drogi. Zapewne, te ostatnie zajmują wiele miejsca i encyklopedyczny przewodnik do takiego wielkiego obszaru jak np. powyżej wymieniony staje się wskutek tego niemożliwością. Ostatecznie musi więc każda grupa dostać swój własny przewodnik, odpowiadający wszelkim wymaganiom. Wspomnę tu tylko „Przewodnik po Alpach Urneńskich" (opracowany przez Akademicki Klub Alpejski w Zurychu, wydany przez Szwajcarski Klub Alp.) który ukazał się w Zurychu 1905 a który przedstawia taki nowoczesny, odpowiadający wszelkim wymaganiom, przewodnik specyalny. Ten Klubowy Przewodnik zaopatrzony jest wieloma szkicami dróg, które w całości zostały wykonane według fotografii przez rysownika jako pojedyncze, dobrze charakteryzujące szkice piórem. Przy takiem sporządzaniu szkiców zakrada się jednak łatwo, zwłaszcza przy przedstawianiu dróg na ścianach skalnych, błąd taki, że silne skrócenie na fotografii, którego doznają górne partye ściany, przenosi się i do szkicu. Taki szkic spełnia wprawdzie swe zadanie: dać zbliżającemu się do ściany poznać drogę szybko w ogólnych zarysach. Skoro jednak turysta znajdzie się powyżej środka szkicu w rzeczywistości, to nie będzie mu już

*) Przytem podzieli wielu z czytelników zapewne moje zapatrywanie, że te wszystkie rzeczy skoro ich się raz zaznało, tylko wtedy mają dla nas szczególny powab, jeżeli chodzi o teren niezbadany jeszcze, o dziewicze szczyty, albo o niepróbowane jeszcze drogi na jaki szczyt.

mógł szkic drogi pomagać i choć nieraz wspinanie się na skale staje się lżejsze, czas potrzebny na górną połowę ściany na szkicu, będzie znacznie dłuższy.

Teraz chciałbym wyjąć z przedmowy „Przewodnika Urneńskiego“ myśl przewodnią jego założenia i wykonania, ponieważ może ona mieć zpewnością ogólną wartość dla podobnych przedsięwzięć na przyszłość: „Także „Przewodnik Urneński“ jest przewodnikiem dla turystów, co go jednak od przewodników czysto turystycznych, jak przewodniki Coolige'a (Climber's Guides) i dr. Naef'a różni, to dążenie, aby nie podawać samego wyliczenia i opisu dróg, lecz je także, o ile możności charakteryzować i rzeczy polecenia godne lub niegodne podkreślać, aby mniej doświadczonemu, obcemu i początkującemu, dać wskazówkę, w jaki sposób może swoje tury jak najlepiej odbyć... Ów obcy, dla którego jest ten przewodnik obliczony, ów człowiek z rzeszy chodzących „bez przewodnika“ będzie mógł i w tych górach postąpić zupełnie według swego wymagania.

Wracając teraz do dwu głównych zadań przewodnika specyalnego muszę jeszcze poruszyć pytanie: jaką wartość dla celów turystycznych może wogóle przedstawiać fotografia? A zatem:

1) całą drogę na ogólnym obrazku, zdjętym o ile możności ze sąsiedniego szczytu. (Według tego zdjęcia sporządza się szkic drogi.) Stanowisko przy zdejmowaniu oraz strony świata na zdjęciu powinny być zaznaczone, w celu korzystnego połączenia przedstawienia obrazowego z mapą szczegółową.

2) wejście w skały (w grupie pokrytej lodowcami żleb, służący do wejścia),

3) trudności i ogólny wygląd szczegółów drogi (ścianki, kominy, półki, szczeliny brzeżne etc.)

4) charakter ściany skalnej ze względu na kształt skał i kąt nachylenia.

Że przy takich nowoczesnych środkach pomocniczych do znajdowania drogi będzie bardziej prawdopodobnem, iż taki przewodnik skłoni niedoświadczonych do rzeczy, do których nie dorośli, jest naturalnem. Należy przeto w odnośnych książkach przestrzegać z naciskiem przed przecenianiem własnej sprawności i przed wielkiemi niebezpieczeństwami, jakiemi grozi nagła zmiana pogody.

Mam nadzieję, że w wierszach powyższych poruszyłem kilka ważnych myśli.

Teraz wspinamy się dalej, dosięgamy grani i na słonecznej wyżynie, na szczycie oddaje nam znowu dla zoryentowania się swe znakomite usługi mapa. Opisy dróg w kierunku zejścia, wyjąwszy szczególne wypadki, gdzie droga jakaś jest tylko w dół możliwa do przejścia, nie są używanie.

Kronika wypraw narciarskich w Tatrach*).

1903—1907.

Zestawił M. ZARUSKI.

1903.

W marcu dotarli pp. St. Barabasz i Jan Fiszer do Czarnego Stawu Gąsienicowego.

*) Wycieczki turystów spiskich nie są w tym wykazie uwzględnione. (*Przyp. Red.*)

1904.

13. marca wyszli pp. St. Barabasz, J. Fiszer i Kuliński na Przełęcz pod Kopą Kondracką.

14. marca byli ciż sami przy Czarnym Stawie Gąsienicowym.

1905.

11. lutego wyszli pp. Obiezierski, Tokarski i M. Zaruski na szczyt Giewontu.

17. marca byli pp. Barabasz, Celewicz, Góraś, Kuliński i Reut na Czerwonym Wierchu i Kopie Kondrackiej.

1906.

19. i 20. stycznia pp. S. Getter, K. Młodzianowski i M. Zaruski dostali się przez Dolinę Kościeliską, Przełęcz, Tomanową i Dolinę Cichą do Podbańskiej (nocleg w szałasie w Tomanowej).

23. stycznia wyszli ciż sami z Chabówki na Osobitą, poczem zjechali do leśniczówki pod Osobitą, następnego dnia przez Dolinę Błotną, Cichą i Molkówkę powrót do Zakopanego.

16. lutego pp. K. Młodzianowski, St. Witkiewicz i M. Zaruski wyszli na Giewont od Małej Łąki.

12. kwietnia wyszli pp. K. Młodzianowski i M. Zaruski na szczyt Małołączniaka z Małej Łąki, (powrót przez Przełęcz Kondracką).

23. kwietnia przeszli pp. S. Getter i M. Zaruski z Doliny Kościeliskiej do Starorobociańskiej przez Przełęcz pod Ornakiem. Powrót Doliną Chochołowską.

Nadto odbyto kilka wycieczek, których dat szczegółowych nie znamy.

PP. L. Barabasz. Bizański, Ciechanowski i Drozdowski wyszli na Przełęcz Goryczkową.

P. St. Barabasz był również na Przelęczy Goryczkowej.

PP. L. Barabasz, Bizański, Fiszer, Ciechanowski, Jawornicki i Skórczewski byli na Halach Gąsienicowych.

1907.

1. stycznia byli pp. L. Barabasz i St. Drozdowski na Przełęczy Goryczkowej.

4. stycznia wyszli pp. Dudryk, Klemensiewicz, Kordys i Pręgowski na Giewont od Małej Łąki, zjazd przez Piekiełko.

8. stycznia byli ciż sami w Dolinie za Mnichem.

3. lutego pp. L. Barabasz, St. Barabasz, Celewicz, Fiszer, Góraś, Lesicki, Reut, Zaruski i Zdyb wyszli do Szczerbiny w Giewoncie.

17. lutego pp. St. Barabasz, Celewicz, Tarczałowicz i Zaruski przeszli z Małej Łąki przez Przysłop Miętusi do Kościeliskiej.

24. lutego wyszedł p. M. Zaruski z Doliny Białego na Krokiew. Zjazd do Kalatówek.

3. marca pp. Barabasz St., Celewicz, Góraś, Jarosz, Lesicki, Reut, Tarczałowicz, Zaruski i Zdyb byli na Przełęczy Goryczkowej.

8. marca p. Brzozowski K. i Zaruski z Józkiem Bachledą przeszli przez Przysłop Miętusi do Kościeliskiej. (Nocleg w restauracyi). Na drugi dzień byli na hali Ornak i Pysznej, 10. marca weszli na szczyt Hrubego Regla i Turni Kończystej (Zaruski sam); powrót przez Małą Łąkę.

17. marca pp. Antoniak, St. Barabasz, Celewicz, Kruszewski, Lesicki, Zaruski i Zdyb byli na Przełęczy Kondrackiej.

2. kwietnia pp. L. i St. Barabasze byli na Hali Kasprowej.

2. kwietnia przejechali pp. Borkowski i Zaruski przez Zawrat do Pięciu Stawów. Nocleg w schronisku Zejsznera. Na drugi dzień wyszli na szczyt Koziego Wierchu i przez Świstówkę przeszli do Morskiego Oka. Trzeciego dnia powrót przez Gęsią Szyję do Zakopanego.

Nowe drogi.

Zejście ze Szczytu Ostrego (2356 m.) **granią pn.-zachodnią na Przełęcz Jaworową.** Dn. 26 lipca 1907. Opuściwszy szczyt o 11·30 m dostajemy się na przełączkę, na którą uchodzi zwykła droga od Jaworowej Doliny. Następnie po przejściu ostrego konia trawersujemy półką po Pd. stronie, poczem znowu koń i stopniami w dół do poziomej rysy (godz. 11·40). Potem granią i po stronie Jaworowej do haka, od którego 20 m spuszczamy się w dół granią, tu drugi hak, od którego na małą płasienkę po północnej stronie i podciętą ścianą nieco w lewo na Przełęcz Ostrą (godz. 12·25). Z przełęczy na półn. zachodni wierzchołek Ostrego stromą rysą min. 10. Kopczyk, bilety. Następnie spuszczamy się koniem w kierunku ostrej turni i po stronie Staroleśnej Doliny, ukośną rysą, przechodzącą w szparę, a dalej stromymi stopniami dochodzimy do dużego kopca (godz. 12·50). Stąd przewieszającą szparą na grań, konik, i stopniami na szerokie piąterko, od którego odchodzi boczna grańka (godz. 1·05). Granią główną, wygodną w tem miejscu w prawo, poczem długim koniem na szeroką płasienkę (godz. 1·15) Ostra turnia, konie, dalej gładka ścianka; tu (przy użyciu liny) trawers po południowej stronie (godz. 1·25). Następnie po stronie Dol. Jaworowej stromo do góry i przez kilka ostrych turni na Przełęcz Jaworową godz. 1·50 m. Droga ta jest trudniejsza i dłuższa niż zejście pd. wschodnią granią na Białą Ławę.



Z. Klemensiewicz. A. Znamięcki.

Żabi Mnich (ok. 2120 m.). Dnia 18. sierpnia z. r. wyszedłem z pp. dr. A. Kroeblem i A. Staniszewskim tudzież przewodnikiem Józkiem Gąsienicą Tomkowym na niezwiedzoną przed nami dwuwierzchołkową turnię, wznoszącą się w grani „Żabiego“, pomiędzy punktami 2023 a 2252. Od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem dotarliśmy trawiastymi stokami do stóp Żabiego Mnicha i okrążywszy go od strony południowej wydostaliśmy się na „Przełęcz Białczańską“, położoną pomiędzy Żabim Szczytem Wyżnim (2252 m.) a Żabim

Mnichem. Stąd bez trudu po łatwych turniach wychodzi się (od wschodu) na wyższy (wschodni) wierzchołek Żabiego Mnicha. Drugi, (zachodni) wierzchołek leży nie w głównej grani „Żabiego", lecz w grzbiecie bocznym, odchodzącym ku zachodowi i kończącym się niewielką charakterystyczną turnią t. zw. „Żabią Lalką". Zejście z głównego wierzchołka na przełączkę między nim a niższym szczytem Żabiego Mnicha nie przedstawiało znaczniejszych trudności, jak również wyjście na ów zachodni wierzchołek. Zejście natomiast z tego ostatniego na przełączkę pod Żabią Lalką okazało się możliwem jedynie przy użyciu liny (puszczanie się 30 m. wprost w dół, ścianą częściowo przewieszoną). Jako całość wycieczka to bardzo interesująca i efektowna, od Morskiego Oka południowa. Janusz Chmielowski.

Mylna Przełęcz. Nowe zejście wsch. ścianą. 2. sierpnia z. r. schodziłem z Jaśkiem Ciaptakiem z Mylnej Przełęczy do Zmarzłego Stawku pod Zawratem w sposób następujący. Z północnego siodła przełęczy wiedzie trawiasta pólka w kierunku Czarnego Stawu, (wyraźna perć kozia). Pólką tą idziemy lekko w dół do jej końca, skąd bierzemy się w prawo stromo w dół na grzędę, której lewą (półn.) stroną schodząc dochodzimy do ścian, jakiemi opada grzęda już niedaleko piargów. Wtedy przekraczamy na prawo grańkę grzędy i przeszedłszy w poprzek po wązkiej listwie b. stromą płytę, schodzimy po skale na usypiska. Od przełęczy 1 godz. Droga niezbyt trudna.

Tegoż dnia schodziłem z Południowego Szczytu Kościelca drogą nieco odmienną, niż Klemensiewicz i Kordys (patrz Pamiętnik T. T. 1907). Z przełączki przed ostatnią turnią nad Mylną Przełęczą zeszedłem nie ścianą wprost w dół ku wschodowi, lecz b. stromą, skośną rynną ciągnącą się na lewo (bliżej Kościelca) od tej ściany. Rynna ta uchodzi na zachodzik, o którym mowa powyżej i którym do góry idąc wychodzimy na półn. siodło Mylnej Przełęczy.

Mieczysław Lerski.

Sprawy sekcyi.

Zarząd Sekcyi uprasza Szan. Członków, aby zechcieli wypełnić dołączone do dzisiejszego numeru formularze zapisując w nich wszystkie swoje w r. 1907 odbyte górskie wycieczki. W rubryce pierwszej należy umieścić datę, w drugiej zwiedzone szczyty i przełęcze (z wyszczególnieniem drogi) w nast. ewentualnie przewodnika i uwagi, co do pogody, szczególnych okoliczności etc. Wypełnione formularze odsyłać należy po złożeniu w odpowiedni sposób pocztą na ręce sekretarza Sekcyi najpóźniej do dnia 1-go marca r. b.

Nowo zapisani członkowie Sekcyi turystycznej: Romaniszyn Bronisław, Paryż. Karpowicz Stanisław, Zakopane. Goetel Walery, Kraków. Czerny Zygmunt, Lwów. Dorożewski Napoleon, Lwów. Wolański Witołd, Lwów. Dr. Müller Emil, Lwów. Dr. Grabowski Mieczysław, Lwów. Dr. Piasecki Eugeniusz, Lwów. Dr. Radzikowski Stanisław, Lwów. Dr. Kunzek Roman, Lwów.

Notatki.

† **Jan Kwiatkowski,** wiceprezes Tow. Tatrzańskiego, długoletni zasłużony członek wydziału tegoż Towarzystwa zmarł w Krakowie 4. I. br. Cześć Jego pamięci!

† **Józef Fabian Słowik,** członek Sekcyi Turystycznej T. T., znany z prawości charakteru kupiec i obywatel zmarł w Zakopanem dn. 26. XII. z. r. Spokój jego pamięci!

Nasze ilustracye. W nagłówku podajemy winietę projektu p. Tadeusza Nowakowskiego, w artykule wstępnym zaś, ilustracye piórkowe p. Eli Modrakowskiej. Dołączona do numeru autotypia przedstawia widok ze Zbójnickiej Ławy (w półn. zach. grani Małego Lodowego). Na pierwszym planie widać wierzchołek Zbójnickiej Turni, dalej na lewo w odległości 3 cm. od brzegu fot., Szczyt Ostry, w dole jego półn. zach. wierzchołek. Grań pd. wsch Szczytu Ostrego zwrócona ku nam, na lewo od niej południowa ściana. W głębi widać Szczyt Jaworowy (5½ cm. od lewego brzegu), bardziej na prawo Mały Jaworowy, dalej grań Jaworowych Turni. Na ostatnim planie Wysoka, (5 cm.) Rysy, Mięguszowiecki etc.

Rocznik I. 1907. „Ternika“, który jest na wyczerpaniu mogą nowi członkowie i prenumeratorowie nabywać w Administracyi w cenie 5 K za egzemplarz.

Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrz. ukonstytuował się ostatecznie na Zgromadzeniu Ogólnem w dniu 5. XII. 1907. Wybrano do Zarządu pp. St. Barabasza na przewodniczącego, W. Tchórzewskiego na zastępcę przewodn., M. Zaruskiego na sekretarza; K. Brzozowskiego i J. Tarczałowicza na członków Zarządu. Statuty zostały wysłane do Namiestnictwa, biuro otwarte w Dworcu Tatrzańskim. Pierwszą czynnością Oddziału było zorganizowanie w porozumieniu z Krajowym Związkiem Turystycznym w Krakowie, kursu narciarstwa w Zakopanem. Kierownictwo kursu miał objąć porucznik Henryk Bobkowski z Neustadtu, instruktor oddziałów wojskowych narciarskich, a uczeń w narciarstwie M. Zdyrsky'ego Dnia 25. grud.o g. 2. po krótkich przemówieniach w Dworcu T. T. sekretarza Oddziału, sekretarza Kr. Zw. Turystycznego p. Rosnera i wójta gminy p. Kuliga, który imieniem gminy i Komisyi Klimatycznej powitał zebranych uczestnicy kursu w liczbie 35 wyruszyli na boisko. Na drugi jednak dzień por. Bobkowski zaniemógł tak silnie, że zmuszony był oddać kierownictwo kursu p. Zaruskiemu, który już doprowadził go do końca. W ciągu 7 dni, czestnicy odbywając ćwiczenia dwa razy dziennie, przeszli stopniowo: chód na równinie, jazdę wprost, jazdę pługiem, zakręty, jazdę wężem i jazdę poprzeczną. Pod koniec kursu uczestnicy opanowali do tego stopnia narty, że 8-go dnia, t. j. 1. stycznia odbyła się wycieczka zbiorowa narciarska na Giewont. W połowie turni powyżej Przełęczy nad Piekiełkiem część narciarzy odpięła narty, niektórzy wszakże zdjęli je dopiero o 20 m poniżej krzyża, gdzie nagie skały uniemożliwiły już dalsze wchodzenie na nartach. Liczba uczestników kursu pod koniec wzrosła do 51. Byli przyjezdni z Królestwa, Krakowa, Lwowa i Poznania — niektórzy nawet umyślnie w tym celu przybyli. Pań zapisało się 4, z tych dwie odbywały ćwiczenia. Przewodników ćwiczyło 5. Kurs jazdy na nartach trwa dalej 2 razy tygodniowo. Zapisy przyjmuje sekretarz Z. O. N. w Dworcu Tatrzańskim.

Na szczyt Mount Trisul (7135 m.) w Azyi środkowej, wyszedł w czerwcu ubiegłego roku dr. T. G. Longstaff stawiając w ten sposób rekord, dotychczasowa bowiem najwyższa wysokość, osiągnięta przez turystów wynosiła 7090 m. (Szczyt Nun-Kun w łańcuchu tej samej nazwy zwiedzony w r. 1906 przez panią Workman z przewodnikami).

Legitymacye Tow. Tatrz. zostały tego roku w myśl życzeń Wiecu członków wydane bardzo wcześnie, bo już przed 1. stycznia. Niestetety będą one znowu bez fotografij, co członków pozbawi możnośai otrzymywania zniżek w schroniskach spiskich.

Z piśmiennictwa.

Dr. A. v. Martin „Winterliche Bergfahrten in der Hohen Tatra“. (*Österr. Alpenzeitung*, nr. 748 i 749 z 20. października i 5. listop. 1907). Liczne wycieczki zimowe jakie podejmował dr. Martin w 1906 roku zostały już przez niego z narciarskiego punktu widzenia opisane w „Ski“ p. t. „Skiterrain auf der Südseite der Hohen Tatra“ (patrz. „Taternik“ nr. 2-gi 1907 r. str. 30 i n.). W omawianym zaś artykule podaje turystyczne wyniki wycieczek w owym czasie wykonanych. W interesującym opisie znajdujemy przedewszystkiem szczegóły pierwszego wyjścia zimowego na Furkot z drem E. Baur'em i H. Schäfer'em oraz na Szczyrbski Szczyt z H. Schäfer'em. Pierwszą wycieczkę wykonano niemal wyłącznie na nartach. Na obu szczytach znaczniejszych trudności nie natrafiono. Następnie po opisie samotnego wyjścia na Krywań i Siodełko znajdujemy szczegóły zimowego zwiedzenia Mięguszowieckiego Szczytu i Staroleśnej. Te dwie wyprawy, dokonane wespół z p. E. Dubke'm oraz przewodnikami Franzem sen. i Breuerem, należą do poważnie trudnych i nie-

bezpiecznych i w szeregu dotychczas w Tatrach dokonanych wyjść zimowych, chyba tylko przed Widłami ustąpić mogą. Po tych wycieczkach zwiedził jeszcze dr. Martin sam Kończystą (z wyjściem na Tępą i Klin), Szatan i Przednią Basztę, aby w dwa tygodnie później w pierwszych dniach marca razem z G. Dyhrenfurth'em zwiedzić Kozią Turnię (2116 drugie wyjście i pierwsze zimowe) oraz Kiezmarski Szczyt. Na szczyt ten wychodzono granią od Rakuskiej Przełęczy (po raz pierwszy robione w sierpniu 1905), schodzono zaś przez Huncowski Szczyt. Na tem kończy się starannie napisany artykuł, wzbogacający skąpą dotąd zimową literaturę turystyczną tatrzańską.

W króciutkim historycznym wstępie poprzedzającym opisy wycieczek, a omawiającym dotychczasowe wycieczki zimowe w Tatrach, znajdujemy także wzmiankę. jakoby Świnica została w zimie zwiedzoną. O ile nam wiadomo szczyt ten nie znalazł dotychczas swego zimowego zdobywcy, wycieczka bowiem dra Jordana 31. maja 1903 na nazwę zimowej w ścisłem słowa tego znaczeniu nie zasługuje.

Na podniesienie zasługuje, tak rzadko w obcych publikacyach spotykana poprawna pisownia nazw polskich. —*rk.*

Narty i ich użycie. Napisał Roman Kordys. Nakładem Karpackiego Towarz. Narciarzy, Lwów 1908. Cena 50 hal. Mimo, że broszurka ta ma na celu głównie spopularyzowanie sportu narciarskiego o którym wśród publiczności nawet intelligentnej panują jeszcze najniedorzeczniejsze pojęcia, dalej zaś ma służyć jako poradnik dla początkujących, to jednak wartością swoją wybiega znacznie poza wspomniany zakres, tak, że nawet dobry narciarz z korzyścią ją będzie mógł przeczytać. W wyborze techniki jazdy skłania się autor oczywiście na stronę lilienfeldzką, dlatego, że właśnie t. zw. lilienfeldzki czyli alpejski sposób jazdy nadaje się jedynie do wycieczek górskich, których propagowanie wzięło sobie za cel K. T. N., a z niem i broszurka omawiana. To nie przeszkadza jednak autorowi w uznawaniu dobrych stron norwezkiej techniki, jak np. pielęgnowania skoku i specyalnych zwrotów. Przedstawienie rzeczy zarówno w części pierwszej zawierającej sposób nauki, jak i w drugiej zajmującej sie wycieczkami, dowodzi, że autor umiał nadzwyczaj szczęśliwie wybrnąć z trudności, jakie przedstawia napisanie podręcznika jasnego i zrozumiałego a przytem zwięzłego. Na uwagę zasługuje zestawienie naszej dotychczasowej literatury narciarskiej. Słownictwo bardzo piękne, silne a naturalne bez niepotrzebnych nowotworów wyruguje — mamy nadzieję — w krótkim czasie rozmaite „viertelkreischwungi" i „sprungschanze", które już się poczęły zagnieżdżać w naszym świecie narciarskim. —E.

Henry Hoek u. E. C. Richardson. „Der Schi und seine sportliche Benutzung." 3-cie wyd. Monachium i Wiedeń 1908.

Pisząc w Taterniku o podręczniku narciarstwa, nie mamy bynajmniej zamiaru zajmować się nim jedynie ze stanowiska turystycznego. Niesympatyczny jest nam bowiem zarówno typ taternika, uprawiającego narciarstwo li tylko dla celów turystycznych, jako koniecznego środka dla dojścia do skał, — jak też typ taternika, dla którego po za sezonem letnim obce są cele turystyczne, a który na nartach jeździ dla samej jazdy na nartach, Dobry taternik potrafi być równie dorze turystą zimowym, jak i narciarzem.

Z takiego to ogólniejszego stanowiska omawiając książkę Hoek'a [1]) zaznaczyćbyśmy musieli przedewszystkiem stanowisko, jakie autor zajmuje w owej klasycznej walce Lilienfeldczyków z Norwegami. Jakkolwiek rzecz to zapewne ogółowi czytelników zupełnie obca, trudno ją na tem miejscu obszerniej traktować. Zauważymy przeto tyle tylko, że od lat kilkunastu trwa w środkowo-europejskim ruchu narciarskim zacięta walka między dwiema szkołami narciarstwa, propagującemi odmienne metody jazdy i nauki jazdy na nartach, t. j. między zwolennikami norweskiego systemu, oraz t. zw. alpejskiego, którego twórcą słynny narciarz M. Zdarsky z Lilienfeld'u.

---

[1]) Układ i opracowanie podręcznika pochodzi od H. Hoek'a, który opierając się na zapatrywaniach wypowiedzianych w „Ski-runing" Richardsona uznał tegoż za współautora książki.

Obie szkoły uznały system przez siebie reprezentowany za jedynie racyonalny, a podręczniki, książki i czasopisma narciarskie przyznawały się zawsze do jednego lub drugiego kierunku. Rozbierając według tego schematu książkę Hoek'a stwierdzić musimy, że jest to jedyny w swoim rodzaju podręcznik, którego nie możemy zaliczyć do żadnej z obu szkół i który jest daleki od przyznawania „jedynie racyonalnego systemu“ któremukolwiek z obu kierunków.

Stanowisko takie stawia książkę od razu niesłychanie wysoko. Uczuć się dawała potrzeba podręcznika, któryby nie przechodząc do porządku dziennego zarówno nad kapitalną metodą Zdarsky'ego, ja i nad tem, co stworzyli w ciągu wielu wieków u siebie Norwegowie, potrafił wykorzystać zalety obu metod i stworzyć typ narciarza, któremu by nie obcą była znajomość bezpiecznej jazdy w górach, jak i piękny i elegancki styl Norwega,

Pracy tej podjął się znany alpinista i człowiek olbrzymiej kultury, Henryk Hoek i stworzył — wyznać musimy — arcydzieło, jakiem poszczycić się nie może nawet tyle starsza i bogatsza literatura alpistyczna.

Nie mamy bynajmniej zamiaru streszczać rozdziałów, lub wyliczać wszystkie zalety tej wspaniałej książki. Jako podręcznik nauki swoją wszechstronnością, zaletami pedagogicznemi, wreszcie nader pomysłowymi objaśnieniami rysunkowemi, przewyższa wszystko co znane jest na tem polu. Jako zbiór praktycznych wskazówek tyczących się nart, ubrania i wyekwipowania się narciarza nie ma sobie równych. Dla alpinistów i taterników podaje niesłychanie cenne wskazówki o użyciu nart w górach.

Mówiąc tak o podręczniku Hoek'a w superlatywach nie chcemy bynajmniej powiedzieć, jakobyśmy się pisali na wszystkie jego zapatrywania. Przeciwnie zarówno w kwestyi uprzęży, jak też w niektórych szczegółach nauki posiadamy odrębne zdanie. Nie zmienia to jednak ogólnego zdania o całości.

Ale po za tą techniczną stroną „suchej gramatyki narciarstwa“ jest książka Hoek'a wspaniałem odzwierciedleniem duszy sportu narciarskiego, świetnym obrazem tego, czem jest dziś sport ten w Europie.

Pozatem jest książka efektownie wydana i ozdobiona mnóstwem zdjęć fotograficznych i rysunków. Niedziw więc, że w przeciągu roku ukazało się już trzecie wydanie podręcznika.

Dla polskiego ruchu narciarskiego książka Hoek'a jest nader sympatyczną. Sport ten bowiem wzrastał u nas z dala od walki owych szkół narciarskich, wolny od zgubnych jej wpływów. To też jeżeli nasza literatura sportowa będzie się mogła zdobyć na wydanie książki o nartach i narciarstwie, pragnęli byśmy by było to tłumaczeniem podręcznika Hoek'a i Richardson'a.

Równocześnie wyszła piora tego samego autora (Heek'a) broszurka p. t. „Wie lerne ich Schi-Laufen? (Monachium 1907). W niej zawarty jest krótki, lecz licznemi ilustracyami objaśniony, metodyczny wykład jazdy na nartach. Mówić o zaletach broszury, wobec tego co wyżej powiedzieliśmy, zbyteczne. ———*rk*.

Komitet redakcyjny:

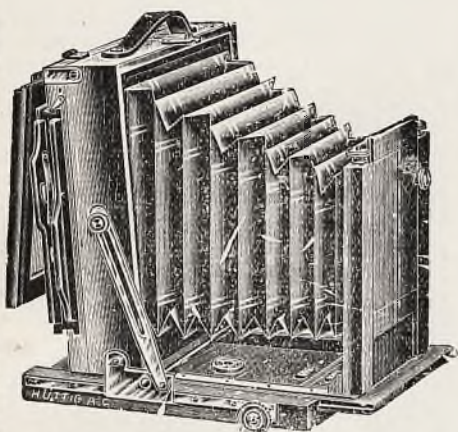
Prof. Dr. Kazimierz Panek, Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys.

Skład aparatów fotograficznych

Władysław Borzemski

Lwów, ul. Sykstuska l. 11.

poleca



Aparaty fotograficzne

zgrabnie składane,
specyalnie dla turystów

TRÓJNOGI LASKOWE
PŁYTY BARWOCZUŁE
CHEMIKALIA
W PATRONACH.

Przegląd hygieniczny

Organ Towarzystwa Hygienicznego i Towarzystwa „Ochrona Młodzieży“

wychodzi co miesiąc w objętości 2 arkuszy druku.

Przedpłata roczna z przesyłką 4 kor. = 4 mark = 2 ruble.

Redakcya i Administracya: Lwów, Kochanowskiego 31.

Członkowie Towarzystwa Hygienicznego i Tow. „Ochrona Młodzieży“ otrzymują czasopismo bezpłatnie. Wkładki do Tow. hygienicznego (4 kor. rocznie) i wpisowe (2 kor.) przyjmuje skarbnik Karol Sklepiński właściciel apteki, Lwów — Rynek.

FABRYKA
konserw mięsnych
A. ŚLIŻYŃSKIEGO
w Lisku
poleca
znakomitej jakości
konserwy mięsne
do nabycia
w kraju wszędzie w znaczniejszych handlach delikatesów.

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Księgarnia Polska B. Połonieckiego
LWÓW
poleca następujące swe wydawnictwa:

Przewodnik po Tatrach, cz. I. z mapą. Opracował Janusz Chmielowski, K 3·—. Cz. II. z 2 mapami. **Przew. po Rzymie**, z planem miasta, K 3·—. **Przew. po Wenecyi i Wyspach okolicznych**, z planem miasta Oprac. Leon Sternklar, K 3·—. **Przewodnik po Włoszech południowych i Sycyli**, z 11 planami miast i mapami geogr. Oprac. L. Sternklar, K 6·—. **Przewodnik po Neapolu**, z 3 plan. Opr. Sternklar, K 3. **Przewodnik po Herkulanum, Pompei i Capri**, z planem wykopalisk Pompei. Oprac. L. Sternklar, K. 1·20. **Przewodnik po Palermo**, z planem miasta. Oprac. Sternklar, K 1·20. **Mapa Tatr Zachodnich. Bielskich, Wysokich.** — **Hygiena ubrania**, K 3·60. **Mój system**, 15 minut dziennie dla zdrowia. J. B. Müllera, K 1·50. — **Z dziedziny sportu** Dra Wł. Hojnackiego (Kobieta a sport i sport jazdy konnej) K 1·—.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Naczynia kuchenne z czystego niklu
są jedyne pod względem hygienicznym.
Naczynia kuchenne z czystego niklu
są **najzdrowsze**, najtrwalsze a zatem i **najtańsze.**
Naczynia kuchenne z czystego niklu



prawdziwe tylko z marką ochronną „**niedźwiedź**"
do nabycia
w Berndorfskim składzie wyrobów z chińskiego srebra, alpaki, bronzu i czystego niklu

W. Bilińskiego następca **B. Rösel**
LWÓW, ulica Hetmańska 2.
Illustrowane cenniki darmo i opłatnie.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.